

Natalia **KUKULSKA**

Nie chcę się **WSZYSTKIM** *PODOBAĆ*

Za rok skończy 40 lat.
Jest szczęśliwą żoną i matką.
Wyrośla już z potrzeby
spełniania oczekiwań innych.
Dlatego wspólnie z mężem
wydała całkowicie
niezależną płytę.

rozmawiała JOANNA ŁAZARZ



W tym roku obchodziłaś piętnastą rocznicę ślubu...

...a nawet można powiedzieć, że ona mnie obeszła, bo jej nie obchodziłam. (śmiech) Kompletnie nie mieliśmy czasu na jej świętowanie, kończyliśmy płytę.

Piszesz na niej, że ta płyta to Wy.

Bo tak jest, choć tym razem sygnuję ją tylko własnym nazwiskiem, nie jak na poprzedniej „CoMix”. Michał zapragnął się schować na jeszcze dalszy niż ósmy plan; jest chory, kiedy musi się udzielać publicznie, a nie jest to związane z wykonywaniem muzyki. Jeszcze pięć lat temu byliśmy razem na okładce „Gali” z okazji wydania płyty „CoMix”. Wtedy obchodziliśmy też 10. rocznicę ślubu. Szanuję jednak jego podejście i nie chcę go wyciągać za uszy do zdjęć. Michał jest niezwykle skromną osobą, i choć cieszy się uznaniem w branży, krępuje go rozgłos.

Myślisz, że jesteś fajną żoną?

Chyba daję radę. (śmiech)

Wymagasz od męża noszenia na rękach?

Nie śmiałabym, dbam o jego kręgosłup, a perkusiści lekko nie mają. (śmiech) Czuję się dowartościowana jako kobieta i nie potrzebuję do tego wielkiej pompy, uroczystości z białymi gołębiami i fanfar. Zbieramy tylko fajne chwile. Spędzamy razem mnóstwo czasu, ale często tematem dominującym w rozmowach jest praca, muzyka, obowiązki... Dlatego czasem uciekamy gdzieś we dwoje, żeby po prostu być razem, bez tego całego zamieszania. Kameralna atmosfera i intymność cieszą nas najbardziej.

Pracujecie z Michałem w domu, tam macie swoje studio. Jak organizujecie sobie pracę i jednocześnie zajmujecie się domem i dziećmi?

Nasza praca jest tak niesamowicie nieregularna. Jeżeli pracujemy nad płytą czy jesteśmy w trakcie trasy koncertowej, to nasz dom stoi na głowie. Kompletnie. Kiedyś chciałam, żeby wszystko w moim życiu było idealne. Wydawało mi się, że muszę być idealną matką, żoną, piosenkarką – genialną kobietą w każdej dziedzinie. Ale tak się nie da! Dojrzałam do tego, by

zaakceptować ten fakt. Gdy pracujemy z Michałem nad nowym materiałem, zaniedbujemy nasz dom i sprawy niezwiązane z płytą schodzą na dalszy plan. Tak musi być. Później przychodzi moment, w którym znów możemy się nimi zająć.

Jak odnajdują się w tym Wasze dzieci?

Naturalnie. Chyba przyzwyczaiły się do lekko zwariowanego domu. Gdy pracuję nad twórczą częścią płyty, moje myślenie kreatywne jest cały czas włączone. Wstaję rano i muszę, jako matka, pamiętać o mnóstwie konkretnych rzeczy, a w głowie mam artystyczne flu-błdziu. Łatwo nie jest. (śmiech) Moją nową płytę można mierzyć ilością przypalonych potraw oraz spóźnień dzieci do szkoły, nieobecnością na wywiadówkach, zarwanymi nocami. Ale to nie jest koniec świata.

Czy Twoje dzieci są utalentowane muzycznie?

Niezręcznie mi to oceniać. Janek jest bardzo muzyczny, chodzi do gimnazjum muzycznego i zmienił instrument główny z fortepianu na perkusję. Uczy się grać na ksylofonie, marimbie, a ostatnio sięgnął po gitarę... Ewidentnie złapał bakcyłę. W podstawowej szkole muzycznej musieliśmy go jeszcze zmuszać do ćwiczenia na pianinie, a teraz trudno go od niego odciągnąć. Śledził na bieżąco nasze postępy w nagrywaniu albumu. Zresztą wspólnie z Michałem mają podobne zainteresowania, wertują magazyny muzyczne, rozmawiają o nowych rozwiązaniach technologicznych, ale też razem oglądają mecze.

A córka jest podobna do Ciebie?

Michał śmieje się, że jest moim klonem. Ania jest gadułą jak ja, ale jest ode mnie odważniejsza. Jest bardzo towarzyska. Nie wiem, co będzie jej powołaniem. Na razie w naszych dzieciach obserwujemy siebie. Ale wszystko się jeszcze może zdarzyć. (śmiech)

Dlaczego wysłałaś dzieci do szkoły muzycznej?

Bo mają dobry słuch, a granie na instrumencie niezwykle rozwija. Podczas grania pracują obie półkule, dzieci uczą się też

koordynacji ruchów, synchronu, dzięki temu lepiej się rozwijają. Szkoła muzyczna nie tylko uczy dyscypliny, ale też rozwija wyobraźnię i uwrażliwia.

Ale zajmuje dużo czasu...

Sprawiedliwości nie ma, ale od zdolnych warto wymagać. Sama chodziłam do podstawówki muzycznej i pamiętam, jak zażądałam dzieciom bawiącym się po szkole na podwórku, że mają tyle czasu dla siebie. Uczenie samodyscypliny jest bardzo ważne. Chociaż myślę, że rodzice dzisiaj stają się niewolnikami takiego myślenia. Wychowujemy dzieci bardziej dla społeczeństwa niż dla siebie i ich samych. To trochę pułapka, bo co daje szczęście? Sama jestem niewolnikiem własnego wychowania. Moja babcia bardzo dbała o to, żebym była ułożona, zajęta, zorganizowana...

...bo inteligentni ludzie nigdy się nie nudzą.

Dokładnie. Ale taka jest przecież prawda! Do dzisiaj jednak nie potrafię odpocząć i nie wiem, czy to jest dobre. Cały czas wynajduję sobie zadania.

Naśladujesz swojego tatę, wychowując dzieci?

Myślę, że podświadomie wszyscy powielamy schematy z domów rodzinnych. Trudno zacząć od zera i z pełną świadomością, po przeczytaniu wielu książek psychologicznych postanowić – wychowam dziecko tak i tak. Wydaje mi się, że z tymi wszystkimi skrajnymi teoriami dotyczącymi wychowywania jest tak, jak z dietami odchudzającymi. Najważniejszy jest umiar, nie ma cudownych rozwiązań. Podstawą jest słuchanie intuicji i bycie otwartym na własne dzieci. Dziecko czasami musi widzieć, że jesteśmy na nie wkurzeni. Pokazy- →

ARTYSTA POWINIEN BYĆ SZCZERY TWÓRCZO, WTEDY ZNAJDZIE SWOJEGO NIEPRZYPADKOWEGO ODBIORCĘ

NATALIA KUKUŁSKA





wanie dzieciom prawdziwych emocji jest bardzo ważne. Bo jak inaczej mają się ich nauczyć? Muszą znać konsekwencje swoich zachowań. A i tak najważniejsza jest miłość. Wtedy nie trzeba stosować jakichś podstępnych metod wychowawczych.

Masz wyjątkową relację z babcią, która Cię wychowała. Od lat mieszkacie razem.

Teraz to ja się opiekuję moją babcią, bo ma 90 lat i przeżyła już kilka bardzo trudnych zdrowotnie momentów. Teraz widzę, że najwięcej życia daje jej aktywność. Staram się zapewniać jej rozrywki, zabieram ją do teatru. Ostatnio byliśmy na Krafftównie, żeby mogła poczuć się młodo. (śmiech) Moja babcia żyje takimi wydarzeniami. Zorganizowałam jej jubileuszową uroczystość z okazji 90. urodzin, na którą przyszło wielu ważnych dla niej gości, rodzina. Była w centrum uwagi, wzruszona. Dbam o to, by nie czuła się poza nawiasem.

Ludzie starsi Cię poruszają?

Mam do nich wielki szacunek. W teledysku do piosenki „Na koniec świata” występuje babcia moich kolegów muzyków – Janka i Mateusza Smoczyńskich, która ma ponad 100 lat. Obraz oparty jest na portretach pary staruszków, proste czarno-białe zdjęcia i ich twarze opowiadają więcej o przemijaniu niż słowo. W tej piosence śpiewam: „bilet jest w jedną stronę, nie ma ulgowych miejsc, tajemnicą jest cel”. Czuję, że nasza obecność tu jest sytuacją przejściową, jesteśmy w ciągłej drodze. A starsi ludzie widzą to chyba najlepiej. Ale to nadal temat tabu. Śmierć nie jest łatwym i wygodnym tematem, wobec niej jesteśmy równi, to nas obnaża. Inspiracją do tego klipu była niezwykle kameralna wersja tej piosenki, którą nagrałam z kwartetem smyczkowym.

Skąd pomysł na współpracę z jazzowym kwartetem Atom String Quartet?

Utwory, które stworzyliśmy z Michałem, są przepełnione elektronicznymi brzmieniami. Fascynują nas syntezatory analogowe. To instrumenty, za pomocą których można kreować brzmienia. Pomyśleliśmy, że nagranie wersji z jazzowym kwartetem

KIEDYŚ WYDAWAŁO MI SIĘ, ŻE MUSZĘ BYĆ IDEALNĄ MATKĄ, ŻONĄ, PIOSENKARKĄ – GENIALNĄ KOBIETĄ W KAŻDEJ DZIEDZINIE. *ALE TAK SIĘ NIE DA!*

NATALIA KUKULSKA

smyczkowym będzie ciekawym kontrastem i uzupełnieniem. Muzycy przełożyli nasze utwory w tak ciekawy sposób, że powstał drugi krążek, który nagraliśmy w całości na żywo w Alvernia Studios. Zagraliśmy już wspólnie dwa koncerty i jesienią planujemy kilka kolejnych w filharmoniach.

O kim myślałaś, pisząc teksty na płytę „Ósmy plan”?

Nigdy nie piszę tekstów z myślą o konkretnej osobie. Ale w takich tekstach też odnajdę kawałek siebie. W piosence „Pióropusz” śpiewam o kreowaniu wokół siebie sztucznego świata. Postać, którą opisuję, otacza się blichтром, zasłaniając to, że w środku jest krucha i samotna. Tak naprawdę woła o uwagę i miłość. Często przybieramy różne pozy, żeby zatuszować to, z czym sobie nie radzimy... Piosenka „Miau”: „zawsze w środek tarczy padał każdy jego strzał, miał być skok na cztery łapy, jednak złamał mu pewności kark” dotyczy roszczeniowej, materialistycznej postawy. Jest o tym, jak łapczywość prowadzi do upadku, powodując utratę bliskości z ludźmi. Nie ma tu moralizowania: „Co chciał, to miał” – sami jesteśmy kowalami własnego losu.

Inspiruje Cię otoczenie?

Inspirują mnie relacje międzyludzkie, uczucia i emocje. Sięgam też po takie, które obserwuję u bliskich mi osób. Zdarza się, że przeżywają oni trudne chwile, które poruszają coś we mnie, i potem przelewam to na papier. Ale punktem wyjścia moich piosenek zawsze jest muzyka. Ona jest najbardziej naturalnym nośnikiem emocji. Płyta „Ósmy plan” to wspólne kompozycje z moim mężem, Michałem Dąbrówką. Najpierw

rejestrowaliśmy w naszym domowym studiu pomysły muzyczne, a dopiero potem pisałam teksty. To trudne zadanie, częściej pracuje się na odwrót, czyli pisze się muzykę do gotowych słów. Dlatego moja praca nad płytą trwała długo. Gdy siedziałam nad tekstem, Michał pracował nad brzmieniami instrumentów, na których zresztą w większości zagrał sam. Gdy wena była przychylna, zdarzały się teksty „zajawkowe”, ale sporo było takich, które musiałam wypracować, wysiedzieć. Choćby tekst do „Na koniec świata” zajął mi dużo czasu, bo porusza trudny temat przemijania. Długo szukałam odpowiednich słów. Trudno pisać o rzeczach ulotnych tak, by ich nie „uziemić”, nie zmienić w banał. Miałam jednak potrzebę zmierzenia się z tym tematem. Mocno wpisany jest w moje życie.

Jak Ci się pracuje z mężem? Pewnie uwielbiasz to pytanie...

Skąd wiesz? (śmiech) Dla mnie praca z Michałem to coś całkowicie naturalnego. Trwa już tyle lat... To taki stan stały, co nie znaczy, że rutynowy albo nudny. Ciągłe dajemy sobie preteksty, żeby poruszać nasze głowy, nieustannie się rozwijamy i unikamy rutyny. Podobnie myślimy i mamy podobne oczekiwania, w pracy stajemy się coraz odważniejsi.

Gdy w latach 90. stałaś się znana, przestałaś śpiewać popularne piosenki. W najnowszej biografii Twojej mamy autorstwa Marcina Wilka „Tyle słońca” przeczytałam, że ona również u szczytu popularności była zmęczona swoim repertuarem i zaczęła szukać nowych inspiracji.

Choć nie zdążyła już pójść tą drogą... Rzekniesz, że można dostrzec tu pewną analogię, dodatkowo jednak doszła u mnie do głosu ambicja. Nie chciałam, żeby ktokolwiek sądził, że z moim muzycznym pochodzeniem mam łatwiej. Wydawało mi się, że ludzie są pobłażliwi wobec mnie, dlatego chciałam pracować ciężiej niż inni, żeby zasłużyć na sprawiedliwe uznanie. Zawsze podnosiłam sobie poprzeczkę, nie →



NATALIA KUKULSKA

Urodziła się 3 marca 1976 w Warszawie. Piosenkarka, autorka tekstów i producentka muzyczna zadebiutowała w wieku siedmiu lat. Córką Anny Jantar i Jarosława Kukulskiego. Ma w dorobku osiem solowych albumów, z których większość osiągnęła status złotych i platynowych płyt. W lutym 2015 roku ukazał się jej najnowszy dwupłytowy album „Ósmy plan”, który tworzyła wraz z mężem Michałem Dąbrówką. Natalia i Michał mają dwoje dzieci: Jana (15 lat) i Annę (10 lat).

szłam na skróty. Lubiłam się zmęczyć i napocić, wtedy efekt dawał większą satysfakcję. Przyszedł wreszcie moment, kiedy razem z Michałem zapragnęliśmy przebudować naszą stabilną i dość przewidywalną sytuację zawodową. Postanowiliśmy zacząć wszystko od nowa, żeby odrzucić naleciałości i przeżyć artystyczne odrodzenie. Pojechaliliśmy do wymarzonej szkoły w USA – Musicians Institute.

To była rewolucja?

Raczej spełnienie marzeń. Ale też adrenalina. Chciałam sprawdzić, jak będę postrzegana w oderwaniu od historii mojej rodziny i moich dokonań. To był przełom 2002 i 2003 roku. Nikt nas tam nie znał. Dzięki temu wyjazdowi zaczęliśmy inaczej podchodzić do swoich zawodów. Autorsko. Po powrocie nagrałam płytę „Natalia Kukulska”, którą chyba zakończyłam etap spełniania oczekiwań innych ludzi. Rozgłoszenie radiowe nie zagrały utworów z tej płyty. Pomyslałam sobie: „OK, skoro tak, to od teraz robię wszystko na własnych warunkach”.

I przestałaś być aż tak bardzo popularna... Nie brakuje Ci błysku fleszy?

Płacę po nocach. (śmiej) W ogóle mi tego nie brakuje i świadomie uciekam od tej strony mojego zawodu. Idealnie byłoby, gdybym mogła zajmować się tylko muzyką bez potrzeby uczestniczenia w życiu medialnym, ale tak się nie da. Posiadanie własnej grupy słuchaczy daje ogromną satysfakcję, jednak żeby do niej dotrzeć, nie wystarczy po prostu nagrać płytę.

Porównujesz swoją karierę do kariery Twojej mamy?

Moja mama przeżyła tylko 29 lat. Ona dopiero stawiała się świadomą siebie kobietą. Była przekonana, że artysta jest powołany do usatysfakcjonowania publiczności, wielokrotnie podkreślała to w wywiadach. Oczywiście akceptacja tego, co się robi, jest ważna, ale czy za wszelką cenę trzeba schlebiać każdemu gustom? Artysta powinien być szczerą twórczo, wtedy znajdzie swojego

nieprzypadkowego odbiorcę. Mama dopiero w ostatnim roku swojego życia zaczęła dostrzegać, że można inaczej spojrzeć na zawód, który wykonywała. Wtedy zaczęła szukać nowych rozwiązań.

Jakiej publiczności teraz szukasz?

Podczas trasy koncertowej „Ósmy plan” graliśmy biletowane koncerty w małych klubach. Potrzebowałam tego. Nie chciałam przypadkowej publiczności, choć dopiero zaczynam zabiegać o własnego, świadomego odbiorcę. Wiem, że w powszechnym odbiorze wzbudzam wiele skojarzeń z tym, co robiłam kiedyś, i poprzez kontekst mojego pochodzenia. Ale ja zamierzam konsekwentnie robić swoje. Moja muzyka się zmieniła. Póki mi się chce, a nie nie muszę, mam ochotę zrobić jeszcze kilka ciekawych rzeczy. Takich, które dają mi radość. Bo nawet jeśli sale nie będą pękały w szwach, pozostanę w zgodzie sama z sobą. Zmieniłam skład mojego zespołu, zrobiliśmy z nowymi muzykami wiele prób, odkrywam nowe obszary... Reakcje na koncertach dały mi poczucie, że to działa. Koncerty są najwspanialszą weryfikacją muzyki. Ludzie są głodni dobrej muzyki na żywo. Płyta jest punktem wyjścia, wizytówką, ale prawdziwym sprawdzianem jest dopiero wykonanie na żywo.

Unikasz mediów. Dlaczego?

Muzyka, którą teraz tworzę, jest skierowana do węższej grupy odbiorców. To moja świadoma decyzja. Skupiam się na muzyce, na działalności artystycznej, zdecydowanie mniej na wizerunku, choć i tak media głównie nim się interesują. To samo dotyczy historii wymyślanych na temat mojej mamy.

Jak myślisz, dlaczego życie Twojej mamy nadal wzbudza tyle emocji i zainteresowania?

Dla pokolenia 50+ to właśnie gwiazdy z dawnych lat nadal są interesujące.

W związku z tym dziennikarze rozgrzebują przeszłość. A nie ma to nic wspólnego z dziennikarstwem, dla mnie to „hienizm”. Intymne relacje moich rodziców, od czasu śmierci mojego taty, rozkłada się na czynniki pierwsze, pisząc przy tym mnóstwo obraźliwych bzdur.

Pomagałaś autorowi najnowszej biografii Twojej mamy w dotarciu do materiałów o niej. Jesteś zadowolona z efektów?

Tak, bo Marcin Wilk wykonał solidną dokumentacyjną robotę. Dla mnie ta książka jest jak film – zawiera rozbudowane tło historyczne, przybliża czasy, w których żyła mama. Marcin nie tłumaczy, kim Anna Jantar była, nie psychologizuje, po prostu opisuje jej historię. Wokół mojej mamy narodziło mnóstwo mitów. Dobrze, że ktoś chciał to wyprostować i nie opiera się tylko na wypowiedziach ludzi, którzy za każdym razem coś koloryzują. A tabloidy już bardziej zemleć tematu związku moich rodziców nie mogą. Dlatego niech za siebie mówią fakty, których w książce jest wiele. Niektórzy chcą ze mnie zrobić tę, która panicznie broni dobrego imienia swoich rodziców, ukrywa tajemnice i niewygodną prawdę... Nic takiego nie ma miejsca – 80 procent rzeczy, które się o nich czyta, to fantazje.

W książce jest bardzo wzruszający list Twojego taty do Twojej mamy napisany tuż przed jej śmiercią. Wiele mówi on o ich związku. Nie bałaś się, że rzucią się na niego tabloidy?

Chciałam pokazać, że nikt nie ma prawa mówić, że małżeństwo moich rodziców miało by się rozpaść. Głównie dlatego, że rodzice sami tego nie wiedzieli w momencie śmierci mamy. Pewne jest, że przechodzili trudne chwile, ale oboje walczyli o swój związek. Ten list wrócił z moją mamą ze Stanów, został odnaleziony wśród zgłiszczy samolotu.

Dbasz o dobre imię mamy. Myślisz, że byłaby z Ciebie dumna?

Mam nadzieję, że tak. Myślę, że tak.

A bołą Cię publikacje dotyczące Twojego życia osobistego?

Znacznie mniej. Dlatego rzadko reaguję, choć jestem wpłytywana w przeróżne historie. Wygląda na to, że mam dwa życia... (śmiej)

Zdjęcia: Marlena Bielińska/Move
Stylizacja: Marta Śliwińska
Asystentka fotografa: Bernard Hołtys, Kuba Krul
Asystentka stylistki: Diana Rusinek
Makijaż: Julita Jaskółka
Fryzury: Gor Duryan/D'Vision
Scenografia: Marek Piotrowski
Produkcja: Marta Majdan

NIKT NIE MA PRAWA MOWIĆ, JAK ZAKOŃCZYŁBY SIĘ ZWIĄZEK MOICH RODZICÓW. W CHWILI ŚMIERCI MAMY ONI SAMI TEGO NIE WIEDZIELI

NATALIA KUKULSKA

